DAWNY SALON
TEATRU FRANCUZKIEGO.

(przez J. N. Bouilly).

Zwróćmy się ku niewinnemu, wesołemu przybytkowi Talii i Melpomeny, do świątyni prawdziwéj niezawisłości, gdzie za to się uchodzi, czém się jest, gdzie wielki talent, pewne téż miejsce zajmuje, gdzie ostry dowcip wszelkie karci smieszności, gdzie opowiadają przygody lekkiéj miłości, lecz w sposób, który bawi starość, a jednak nie rumieni młodości; jednym słowem, ku owemu zbiorowemu miejscu wszelkich znamienitości w sztuce i naukach, ku wesołemu zebraniu powabu i dobrego tonu, czyli innemi wyrazy: wejdźmy za kulissy *Teatru Francuzkiego.*

Lecz naturalnie, aby skreślić wierny obraz tych sławnych kuliss, jakiemy były przed 36 laty, obraz, któryby niezbyt odstępował od oryginału, musiałbym zamiast pióra, umieć władać pędzlem Albaniego i Callota; nie wiem jak zacząć opis zebrania tylu powabnych i czarujących rzeczy, tyle dobroci i złości, tyle natury i kokieteryi, jak to wystawić w jednym obrazie w harmonicznéj całości, jak wyrazić słowami tę szczególną mięszaninę znakomitych Panów, bogatych bankierów i Artystów.

O jakież bogate pole, jak niewyczerpany przedmiót, dla spokojnego dostrzegacza. Co za szacowna szkoła dla moralisty. Miłe kulissy! ulubiony pobycie, gdzie przez czterdzieści lat przeżyłem tyle roskosznych wieczorów w największéj przyjemności, gdzie poznałem tylu mężów pełnych honoru; tyle szanownych, wybornych kobiét! Zródło tego, wszystkiego co może oko zachwycić, zdobić umysł, oczyścić i sprostować smak, nazwyczaić serce

do wszystkiego, co jest sprawiedliwém i przyzwotém; *Salonie Teatru Francuzkiego*, przyjm tu hołdującą daninę czci jednego z najdawniejszych twych przyjaciół, i dozwól mu jeszcze raz zapalić serce i wyobraźnią dla wiernego opisu tego, co zbierał na twych kwiecistych błoniach; w tym promieniu słonecznym świetnéj przeszłości, dozwól mu dziś jeszcze raz odmłodnieć!

Roku 1795 dałem do *Teatru Francuzkiego* moją sztuczkę *Réné Déscartes*, któréj korzystne przyjęcie winien jestem nieporównanemu talentowi Monvela i Michota; pierwszy szczególniéj wielki w śmiałém malowaniu i przedstawianiu namiętności, rzucając możny płomień swego czucia z niepokonaną władzą w grono swoich widzów; drugi, będący urzeczywistnioną prawdą, umiał jedném słowem, jednym uśmiechem, rozniecić wesołość i uciechę w całéj publiczności.

Będąc wówczas młodym, korzystałem należycie z mego wolnego wnijścia do *Teatru Francuzkiego*, i prawie każdego wieczora. popatrzywszy na pierwszą sztukę, która się zwykle o 8méj kończyła, stawałem w salonie zakulisowem gdzie znajdowałem z nowu te wielkie talenta, którym z krzeseł poklaskiwałem. I oni tam przybywali aby po wysileniach długiéj roli odpocząć wśród żywéj i dowcipnéj rozmowy, którą codzienni goście nieprzerwanie prowadzili. Nieraz w tych rozmowach najsławniejszy artysta otrzymał użyteczne przestrogi i nauki co do roli, którą grał właśnie, i jakże często artyści udzielali tam autorowi nowéj sztuki skuteczne rady, korzystne skrócenia i tyle innych rzeczy; wspólnym celem i środkowym punktem było podwyższenie sztuki dramatycznéj, a ten piękny, godny cel, ten ogólny zapał dla wielkiéj sprawy, łączył wszystkich silném ogniwem przyjaźni.

Tak więc co wieczór, od 8méj do 11téj, a często do północy, zebrany był ten Areopag; o wszystkich nowych zjawiskach tu rozmawiano, o wszelkich plotkach dworskich i miejskich. Przygody

miłosne opowiadano tu z wdziękiem i humorem, które czyniły je interessowniejszemi aniżeli zwykle były. To tak zwane *Foyer* stanowił wielki salon, należycie oświecony, obejmował on 30 do 40 osób, które wygodnie siedzieć mogły; po każdéj stronie stała długa kanapa, którą zazwyczaj dla dam zostawiano. Tu siedziały, w głębi salonu, wprost wchodu, panna *Contat*, odegrawszy rolę Celimeny. Jéj zachwycające rysy, powabny sposób noszenia głowy i niewymówny wdzięk, rozlany po jéj całéj postaci, tak zajmowały oko, że zapominano o niedoskonałościach; nabrała bowiem zbytniéj tuszy, a lubo to nie umniejszało bynajmniéj jéj talentu; jednak niedozwalało jéj rozwijać go w zupełnéj swéj sile. Lecz znajomość najlepszego tonu wielkiego świata, lekki wdzięk najzupełniejszego ukształcenia, badające, dowcipne wejrzenie, świeże usta, uśmiechające się i łagodne, na których igrał niekiedy wyraz nienaśladowanéj złośliwości, to wszystko przyczyniało się do uczynienia téj czterdziestoletniéj kobiety władczynią salonu teatralnego, któréj wszyscy z podziwieniem oddawali pokłon.

Z tego to miejsca, dla którego była jakby stworzoną, słyszałem raz od niéj jedno z najdowcipniejszych wyrażeń, Książę C***, będący garbatym lecz pełen dowcipu i umiejący z niepospolitą zręcznością pokryć swą ułomność, równie jak inni wielcy panowie; niósł hołdy téj sławnéj kapłance Talii. Pewnego razu zaczął mówić o jéj najwcześniejszych rolach, które grywała w wyższéj komedyi, i z zapałem oddawał pochwały wysmukłéj postaci, którą utraciła, jéj lubéj młodości, która znikła, wyliczając te wszystkie utracone klejnoty, uśmiech który towarzyszył jego mowie, dość jasno wydawał zamiar, zażartowania z czterdziestoletniéj piękności. Ta, lekko przygryzając usta, myślała o zemście, i czekała tylko sposobnéj pory. Przypadek wnet ją nastręczył i rozmowa, zazwyczaj żywa i pełna dowcipu, zwróconą została do przedmiotu o garbatych. Książę C***, licząc się zaraz sam w tę katego-

ryą, rzekł z dumném zadowoleniem: »Należy jednak przyznać, że natura zwykła za swą jednostronną niesprawiedliwość wynagradzać nas tém szczęśliwiéj z drugiéj strony; gdyż zazwyczaj garbaci są ludźmi pełnemi dowcipu.—»Ach, książe jest tylko troszeczkę krzywy! odpowiedziała panna Contat, z ogniem i żywością, które jéj tak przystały, Książe zarumienił się i spuścił oczy, wszyscy obecni cieszyli się w duszy, i zgodzili się, że nigdy dowcipna kobieta nic powiedziała wielkiemu panu w lepszy sposób, że jest niedorzecznym.

Przy boku pięknéj Contat siadała często znana Panna *Lange*, którą Demoustier zapytał raz, wskazując jéj piękne ramiona: »Powiedzże nam *l'Ange* (aniele), gdzieś zostawił skrzydła? Z drugiéj strony siadała powabna *Mézeray*, która wyposażona od natury wszelkiemi darami, obok najdoskonalszéj piękności, posiadała wykształcony umysł i skończone wychowanie. Oprócz tego widywano w tém gronie pięknych kobiet jeszcze Pannę *Emilię Contat*, któréj uśmiechające się lube oblicze i świeżość młodości,pozyskały jéj przydomek *Flora-Hebe*; Panna *Mars*, ledwo szesnaście lat licząca, któréj wyraziste oko i dzwięk głosu już wówczas zapowiadały późniejszą jéj sławę; Panna *Simon* ktoréj melancholiczne rysy jakiś szczególny wdzięk wyrażały; Panna *Derosiers*, ów piękny kwiat, który jednak niestety! w samém rozwinięciu, ciężką napadnięty chorobą, zwiądł, nim jeszcze wiosna minęła. Nareszcie, kończąc przepyszne grono, Panna *Devienne* przedstawiała się mile zdumionemu oku, jako najpowabniejsza, najzgrabniejsza subretka, którą każdy musiał uwielbiać, nawet w obec jéj pań i panów. Nigdym już nie widział takiego stopnia powabu, i najswobodniejszéj żywości, która rozlaną była w zachwycającéj postawie téj pięknéj panienki. Kiedy jéj przeszywający i ognisty wzrok zdawał się nas ostrzegać: »Strzeżcie się!»—wtedy miła uprzejmość jéj głosu wnet dodawała: »Nie lękajcie się! Ja potrzebuję miłości.

Na sofie naprzeciw zasiadało grono Melpomeny. Wśrodku siedziała panna *Raucourt*, z pięknością *Hermiony*, imponującą postawą *Dydony*, i piorunującym głosem gniewnéj *Medei*. Zbliżano się do niéj z pewną bojaźnią, a jakkolwiek przynęcającą była jéj rozmowa, nie śmiano jednak swobodnie się wynurzać w myślach i wyrazach; zdawało się zawsze, mówiąc z nią, że się mylą, uważając ją za kobietę. Obok niéj siadała zwykłe Panna *Vanhove*, którą Talma późniéj zaślubił (a); syrena w całem znaczeniu wyrazu, gdyż głosem swoim rozpościerała czary, którym niepodobna było się oprzeć. Była najtkliwszą *Andromaką* i najdoskonalszą *Ifigenią*, jakie Teatr Francuzki kiedykolwiek posiadał. Nieporównana w *Eugenii* Bomarszego, a mianowicie w *Młodości Riszeliego*, łączyła z najwyrazistszą twarzą ułożenie znakomitéj damy; ile razy otwierała usta, zawsze usłyszano jaki serdeczny lub pełen dowcipu wyraz, a wszystko w niéj zostawało w harmonii z wejrzeniem jéj oka, którego łagodna lubość wszystko bez oporu ku niéj skłaniała.

Pani Talma winienem najpiękniejszy mój wawrzyn, była tak dobrą, że się wyrzekła swéj największéj korzyści, władzy swéj mowy, i w moim *Abbé de l'Epée* przyjęła rolę głochoniemego, któremu jéj gra nadała sławę, jakiéj się nigdy nie spodziewałem, i za którą czuję się nader szczęśliwym i dumnym zarazem, że tu mogę wynurzyć jéj moją wdzięczność.

Obok niéj, na tejże sofie siedziała druga młoda czarnoksiężnica, któréj głos zdawał się prosto z nieba pochodzić, by śmiertelnikowi dać wyobrażenie o śpiewie aniołów: Panna *Des-Garcins*, którą Ducis nazywał swoją *Hedelmoną*, bo ona właściwie utworzyła dopiero tę rolę w trajedyi *Otello*, przypominając znawcom z dawnego czasu ową lubą *Le Cou-*

(a) Ona to jest autorką wydanego niedawno dzieła „*Środki zgłębienia sztuki teatralnéj*."

vreur, któréj piękności nie posiadała z resztą w najmniejszym stopniu. Czwartą kapłanką Melpomeny, w temże samém gronie, mistrzynią w wyrażaniu uczuć nienawiści i zazdrości, szczupłéj, nieco męzkiéj postaci z mocnym, stałym krokiem i groźnym głosem, była panna *Fleury*, któréj energia i zgłębianie starożytności były dla prawdziwych znawców przedmiotem niewyczerpanych oklasków. Była nienaśladowaną i nieporównaną w rolach *Erylili* i *Rodoguny*. Nareszcie, dla uzupełnienia całéj grupy, można tam było widzieć poważną panią *Suin*, która zdawała się być matką wszystkich i poniekąd panowała nad niemi; rzadkie ułożenie, wielka znajomość świata i towarzyskości, które do najskrupulatniejszéj ścisłości były w niéj wykształcone uzdolniały ją do tego, a przy jéj boku pani *Thénard* trzymala ciężkie berło rol charakterystycznych w silnéj dłoni.

Od jednéj do drugiéj z tych grup, chodzili najsłynniejsi komiczni i tragiczni artyści. *Molé*, którego wdzięk i eleganckie zaniedbanie przedstawiały doskonały wzór znakomitych Panów i Dworzan; lecz jednocześnie posiadał ogień i prawdę wyrażeń tak porywającą, że zapomniano zupełnie o familiarności jego obchodzenia się. Był on poniekąd żyjącym dowodem, że wielkim panom wszystko jest dozwolone, i wszystko przystoi. Szczególniéj w wylaniach serca, w tém co nazywają *têtes perdues d'amour*, ten artysta był nieporównany.

Obok niego stał mniéj porywający, lecz również świetny, śmiałą *nonchalance* wielkiego świata w wyższym jeszcze stopniu obdarzony. nosząc ją dzielniéj jeszcze wyrytą w całéj swéj istocie, ów *Fleury*, którego chód, trzymanie się i poruszenia, były przedmiotem badań wszystkich elegantów, a mianowicie owa pewność uwodzenia. którą w swéj osobie przedstawiał, pewność niechybnego zwycięztwa, która w podobnych awanturach tak przydatną jest temu co ją posiada. Wszyscy ci modnisie widzieli *Margrabiego du Cerell*, *Szkolę mieszczan*, *l'Homme à bonnes fortunes*,

i mniemali, że posiadają teraz dar podobania się i uwodzenia, który Fleury dzierżył w istocie w najwyższym stopniu doskonałości. Gdziekolwiek spójrzano, we wszystkich towarzystwach Paryża, widziano młodych modnisiów, którzy go naśladowali w chodzie, ubiorze, postępowaniu, jak tylko mogli. Zabawném było widzieć tych partaczów, naśladujących i parodyujących swój wielki wzór, zalecających się do piękności w pożyczanych piórkach.

Po Fleurym powinienem wymienić *Duponta*, który przez rolę *Abla* ustalił swą sławę; *Damasa*, którego zapałowi Publiczność nigdy oprzeć się nie mogła, i któremu panna Contat nadała trafny przydomek; »obcęgi autorów«; dalej *Armanda*, wówczas, jeszcze bardzo młodego, został on wyniesiony na jednego z pierwszych kachanków sceny francuzkiéj przez swą wyrazistą twarz, swoją zgrabność i wytrwałe zgłębianie wzorów; *Saint-Prix*, przedstawiacza *Filokteta*, *Saint-Phala;* dalej *Talmę*, który już wówczas był sławnym; starego *Vanhove*, który z tak niewymowną prawdą grywał ojców; *Baptiste* starszego, równie dzielnego w komedyi jak w tragedyi. a przedewszystkiem *Monvela*, tego męża, co posiadał czarodziejską władzę, dla któréj niema wyrazu, który do późnego wieku umiał jeszcze wszystkie serca zapalać i wzruszać swem ogniem, swem głosem, któremi dowolnie mógł władać.

Nakoniec, aby to rzadkie połączenie talentów w całém bogactwie i rozmaitości przedstawić, należy nam, jeszcze wspomnieć o sławnych komikach owego czasu, którzy również przechadzali się między temi dwiema sofami, i których można było poznać po wesołych twarzach, lekkich poruszeniach, a zwłaszcza po uszczypliwym dowcipie. Tu widziano *Dugazona*, władzcę liberyi, człowieka najwyższego dowcipu; ucznia Prévilla i przyjaciela Lekaina, których tradycye wiernie przechowywał. Pomimo upornego, twardego organu i niekorzystnéj twarzy, umiał się wykształcić na najzręczniej-

szego nauczyciela dla młodych artystów, którzy się sztuce tragicznéj poświęcali. *Talma* winien swój talent i sławę w znacznéj części przestrogom i naukom tego skończonego mistrza, który z owem głębokiém znawstwem sztuki dramatycznéj, jakie posiadał, łączył wszystko, czego potrzeba, aby być prawdziwym, rzetelnym, wspaniałym przyjacielem, i któremu jeszcze szczególniej przywiązanie do niezawisłości i szlachetności charakteru właściwém było.

Najlepszy dał tego dowód przed całym salonem *Teatru Francuzkiego*. Pewien magnat odznaczający się przyjemnością swéj osoby, skończony obraz wielkiego świata, zgromadzał często w swym zamku leżnim blisko Paryża najsławniejsze piękności, w których liczbie znajdowały się damy pierwszego rzędu. Ten pan, nawykły wykonywać, co mu przyszło do głowy, i lubiący swym chimerom bezwarunkowo zadość czynić, przybył sam do *Teatru Francuzkiego* po Dugazona, który wówczas z *Thiémetem* i *Mussonem* tworzył ową sławną trójkę komiczną, co ją sobie wydzierano we wszystkich towarzystwach stolicy, a którą i ów pan zwykł częstować uwielbiane piękności, zaszczycane jego łaską. Przypadek zdarzył, że właśnie owego wieczora Dugazon umówił się z kilku przyjaciołmi wyjechać za miasto, i przekładał przejażdżkę nad ten wieczór. Usprawiedliwia się tedy, że niepodobna zadość uczynić jego życzeniu; lecz ten obstaje przy swojém i powiada do Dugazona tonem wielkiego pana, który nie lubi oporu: »E, co tam! pan przyjdziesz. Thiémet i Musson już przybyli, a ja przyrzekłem damom naszych trzech komików.—E co tam! *Monseigneur*, będziesz trzecim! odpowiedział Dugazon; i mogę zapewnić, że go *bardzo komicznym* znajdują.«—Po uszczypliwym uśmiechu, z którym artysta tę odpowiedź wymówił, poznał, że nic nie wskóra. Chociaż bezwątpienia obrażony, nie mógł się jednak wstrzymać od śmiechu na tę trafną odpowiedź; i oddalił się, z dobrą nauką.

Obok Dugazona widywano jego rywala, który nie posiadał ani takiéj *vis comica* jak tamten, ani tyle umiejętności sztuki, lecz również był lubiony dla dowcipnéj gry i smaku, może jeszcze czystszego i szlachetniejszego, niż Dugazona; rozumiem tu *Dazincoura*, Figara, jakiego Bomarsze pomyślał; kamerdynera w znakomitym domu, który zna wszystkie skrytości pana; a zarazem wprawną ręką kieruje wszystkiemi intrygami pani; niemniéj wybornym był jako stary sługa, rubasznéj powierzchowności, ale doskonałego serca, tak zwana wierna dusza, w któréj składają wszystkie tajemnice rodziny, jakby w okutéj skrzyni; ale przedewszystkiem celował w rolach zabawnych, wesołych staruszków; mogę o tém sądzić ze szczególnego doświadczenia; w moim *Abbé de l'Epée* dałem mu rolę Dominika; i grał ją z bezprzykładną gorliwością i prawdziwym talentem.

Za temi doskonałemi artystami w rodzaju lokajów spostrzegano *La Rochellego*, którego pomimo wielkiego talentu niedbałość i lenistwo, wstrzymywały dojść do stopnia w téj sztuce, do jakiego od natury był powołanym. Mała liczba rol, którym poświęcił pracę, dowodziła, iż posiadał dostateczne siły, aby rywalizować z Dugazonem, i Dazincourem.

Ale dosyć o tych; odbądźmy teraz przegląd komików innego rzędu. Wymieniam najprzód *Grandménila*, w którym duch Moliera w całém znaczeniu wyrazu spoczywał, którego podziwiano jako Skąpca, jako *Mniemanego chorego*, jako *Arnolfa* i *w Szkole kobiet*. Nigdy życie światowe Aktora nie było przykładniejsze; znaném jest jego nienaganne, postępowanie, osobista godność, bezprzestanna pilność i pełna poszanowania gorliwość dla publiczności, któréj oklaski przekładał, nad wszelką pienię̇żną korzyść i przed którą zapominał o wszystkiem w świecie. Po nim przytoczę *Caumonta*, *Michota*, narescie *Baptiste* młodszego, najdowcipniejszego przedstawiacza Gawełków, pochodził on z tejże saméj rodziny Baptistów, która już od stu lat blisko zao-

patrywała scenę Francuzką tylu talentami najrozmaitszego rodzaju.

Obecnością poetów i literatów to wyborowe grono stawało się jeszcze bogatszem, rozmowa dowcipniejszą i interessowniejszą. Nasz Salon stał się umysłowym środkowym punktem Paryża. Wszyscy wielcy Artyści, ktokolwiek tylko cieszył się wawrzynem sławy, był tu wprowadzanym, aby powziąść wyobrażenie o tym strumieniu dowcipu i żartów, o tym kwiecie życia towarzyskiego, któremu wytworność postępowania, bystrość umysłu, powab i złośliwość nadawały wdzięk i doskonałość, jakich nigdzie znaleźć nie można było. Jako dawny przyjaciel Woltera, stary Margrabia *de Ximenès*, który kilka trajedyi napisał, poniekąd tu przewodniczył. Obdarzony on był ogromną pamięcią, zostawał w związkach ze wszystkiemi sławnemi mężami ośmnastego wieku, i spoglądał na ludzi dziewiętnastnego z pewną pogardą, którą niekiedy, okazywał z ogniem i ostrością, jakie w 80letnim człowieku niemało zadziwiać musiały.

Niebawem zjawiły się na scenie nowe talenta, z których pierwszych wystąpień Publiczność mogła powziąść nadzieję, iż znajdzie godnych następców owych wielkich, w ówczas już starzejących się Artystów; Panny *Georges* i *Duchesnois* prawie jednocześnie wystąpiły, zostawiając w niepewności, któréj z nich przyznać mieliśmy pierwszeństwo; nareszcie *Fedra* i *Ariadna* odniosła tryumf nad *Hermioną*, choć najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek na scenie widziano. Panna Duchesnois przez starowne kształcenie wrodzonego zapału pozyskała ową zwycięzką władzę sprawiania wrażenia na Publiczności, którego jéj rywalka jedynie przez powab swéj osobistości dokonać chciała; wcześnie ona poznała tę ważną prawdę, iż powierzchowne wdzięki nie są na scenie dostatecznemi, i że znikoma piękność ciała, jest bardzo niepewną dla Artystki podporą.

Wawrzyny panny Duchesnois niemało niepokoiły dawniejsze Artystki *Teatru Francuzkiego;* każda

więc czyniła swoje uwagi nad poczynającą, nie żałując żółci, jak to zwykle bywa. Sama nawet piękna *Contat*, któréj złośliwość wyrównywała wdziękom, nie zdołała się oprzeć pokusie wymierzenia pocisku na nową *Fedrę*. Gdy nazajutrz po przedstawieniu dzieła mistrzowskiego Rasyna, Panna *Gros* (grywająca poufałą *Fedry*) przybyła za kulisy, z rękoma jeszcze posiniałemi od uścisnień muszkularnych rąk Duchesnois; panna Contat zawołała; »Ach, biedaczko! czy się dostałaś w ręce jakiego farbiarza?« Naturalnie wszyscy parsknęli śmiechem.

Między pełnemi nadziei debiutantami odznaczał się nakoniec jeszcze *Lafon*, który w roli *Orosmana* przypominał dawnym przyjaciołom sztuki ogień i szlachetność *Lekaina*. Obdarzony imponującą postawą, dźwięcznym organem i szlachetną, wyrazistą twarzą, łączył z temi darami natury gruntowne ukształcenie i wytworność postępowania. Wystąpił był z takiem powodzeniem, że nawet sam Talma był niespokojny. Szczególniéj w roli *Abnera* młody Lafon celował, a gdy wymawiał wiersz, wyrażający tak dzielnie energiczne życzenie bronienia króla: »*Eh bien, trouvez-moi donc quelque arme, quelque épée!* cały Teatr był w poruszeniu i następował skutek, jaki osiągnąć tylko prawdziwy talent jest zdolny.

Wnet pojawiła się obok *Orosmana* godna *Zaira*, pełna wdzięku panna *Bourgoin*. Wystąpiła pierwszy raz w roli *Melanii* w któréj tak doskonale umiała wyrażać niebiańskie poddanie się niewinnéj dziewczyny, która ma paść ofirą dumy i uprzedzeń. Nigdy pod zasłoną klasztorną niewidziano milszéj twarzy, doskonalszego zbioru darów natury, jakie ona nam ukazała. W krótce jednak dostrzegliśmy, że ta pełna niewinnéj uległości *Melania* ta tkliwa *Zaira*, była pełną uszczypliwości, i lubiła nad życie żarciki. Zabawnem było widzieć, jak się pozbyła romansowego kochanka. — Hrabia D***, stary i w pretensyach nie posiadał się; widząc tę nową *Arnault*; nie śmiał jednak okazać jéj ognia,

który go skrycie pożerał, co wieczór przychodził do zakulisowego salonu i siadał na ławeczce niedaleko wnijścia, tu, jak przykuty, z oczyma wlepionemi w pannę Bourgoin, czekał póki nie odeszła, i zachwycał się rozkoszą widzenia i słyszenia jéj. Gdy szła do Teatru, ścigał ją aż za kulisy; gdy schodziła ze schodów, dla oddalenia się do domu, stał już regularnie przy drzwiach, lub w sieni, tak, że aby przejść, prawie potrącić go musiała. Nareszcie znudzona tém ciągłém oblężeniem, postanowiła w oczach wszystkich dać mu wesołą dymissyą. Jednego wieczora, gdy jak zwykle siedział przy drzwiach, ze spuszczonemi oczyma, trzymając kapelusz w ręku, zupełnie w postawie żebraka, proszącego o jałmużnę, panna Bourgoin wstaje z owym dowcipnym uśmiechem, który u niéj zawsze figiel zwiastował; przechodzi przed Hrabią a rzucając mu pięciofrankowy pieniądz w kapelusz, mówi uroczystym tonem siostry miłosierdzia: »Niech ci Pan Bóg dopomoże, biedny człowieku!.... To jest wszystko, co dla ciebie uczynić mogę.« Hrabia, blady od złości, rzucił pieniądz pod nogi dowcipnéj dziewczyny, wybiegł z za kulis, i nigdy się już nie pokazał.

Gdyby chciano zebrać mnóstwo żartów panny Bourgoin, możnaby gruby tom utworzyć.

A teraz jeszcze słowo o panach *Arnault* i *Baour-Lormian*, aby godnie zakończyć wesołą galeryą tego Salonu, do którego świetności przedewszystkiem oni się przyczynili, swoim bystrym i niewyczerpanym dowcipem. Arnault, autor *Mariusa w Minturnie*, *Oskara* i *Wenecyan*, tragedyi które zasłużone zyskały zadowolenie, łączył z dramatycznym swym talentem dar komicznego opowiadania; najprostszym zdarzeniom umiał nadać taką śmieszność i powab, że wszyscy z natężeniem słuchali, gdy otworzył usta, i pewno powszechny śmiech powstał, kiedy je zamykał. Dowcip jego był bez żadnéj żółci, lecz mimo to gryzący i delikatny.

Drugi, Baour Lormian, znany już z tłumaczenia Tassa, właśnie był zebrał obfite wawrzyny z swéj

Tragedyi *Omazys* czyli *Józef w Egiptcie*, którą z zapałem przyjęto; prawdziwie Rasynowski styl téj sztuki wszystkich wprawił w uniesienie, i otworzył mu niebawem drzwi Akademii Francuzkiéj. Wystąpił był najprzód jako satyryk; wkrótce potém, gdy zasiadł w Akademii, uczucie zemsty przeciw tym, którzy się sprzeciwiali jego przyjęciu, podało mu dawny oręż w rękę; jego *Trzy słowa* wyszły na świat, a z niemi nielitościwy grad pocisków na *Lebruna*. A że Lebrun często przychodził także do salonu zakulisowego, wszczęła się więc między niemi najinteressowniejsza walka, która przez długi czas toczyła się z wielką radością wszystkich obecnych. Kto tylko wszedł do salonu, pytał zaraz, czy nie zaszło nic nowego między dwoma zapaśnikami; nareszcie zdawano się przyznawać Baour Lormianowi palmę zwycięztwa. Epigram następował po epigramacie; stało się nawet prawdziwą manią, prześladować się tym sposobem; a że większa część obecnych dam bardzo ładne wiersze pisała, przeto ostre, ulotne pociski ze wszystkich stron przebiegały salon, i każdy prawie zmuszony był przyjmować one i nawzajem udzielać.

SUBRETKA I WALET
DAWNIEJSZEJ KOMEDYI FRANCUZKIÉJ
(*Dokończenie*).

Od waleta przechodzimy naturalnym sposobem do jego siostry, *Subretki*, gdyż losy ich równym ulegały zmianom. Pierwszą subretką, o któréj mamy wiadomość, jest *Marynetta*, żona Scaramoucha.

Scaramouche należał do truppy Aktorów, któréj Wice-Król Sycylii gościnnie przeznaczył część swego pałacu na dawanie przedstawień. Gdy jednego dnia, nie grając czynił smutne postrzeżenia nad nieprzyzwoitością marnotrawienia pieniędzy, po-

stanowił zamiast wydawać one w kawiarni, używać przechadzki téj niewinnéj rozrywki, któréj potrzebował. A że miał wyborne nogi, że tysiące marzeń igrało w jego umyśle, a na ciemno błękitném niebie najmniejsza nie okazywała się chmurka, wyszedł wnet za bramy Palermo, i coraz daléj postępował. Około mili od miasta zatrzymuje go strumień; podnosi głowę i spostrzega tuż przed sobą młodą dziewczynę, która osusza włosy, skąpawszy je właśnie w strumyku. »Co za piękna dziewczyna! i jakie śliczne włosy!« zawołał nasz artysta. Młoda dziewczyna, cała zmięszana, z bijącém sercem i wzrokiem w ziemię spuszczonym, była prawdziwie piękną, a chociaż stanęła na wielkim kamieniu, jednak jéj włosy tak nadzwyczajnéj były długości, że dotykały ziemi. Scaramouche spostrzegł wnet że były najpiękniejszego blond koloru, jaki tylko widzieć było można. »Przepych tych włosów, powiada Pan Angelo Constantini, jego życio pisarz, który podwyższał jeszcze wdzięki młodéj dziewczyny, stał się węzłem, który skrępował serce Scaramoucha.« W dwa tygodnie potém ożenił się w istocie z Marynettą, a po dwóch miesiącach wystąpiła z najświetniejszém powodzeniem w Rzymie w roli Subretki, którą przedstawiała z całą żartobliwą i lubą przebiegłością, jakiéj tylko wymagać było można. Towarzyszyła swemu mężowi w pierwszéj jego wycieczce do Francyi i niemało zajęła Paryż, zwłaszcza, że sam poeta Molier podwyższył jéj sławę, nadając przedziwnéj subretce w swojéj Komedyi *Kto się kłóci ten się kocha*, imię Marinetty.

Lecz królowa Subretek jest to dowcipne dziecko Moliera, Renarda i Marivaux: to spieszczone dziecię z twarzą zawsze ruchawą, ma imię *Lizetki*. Niech żyje Lizetka! ma ona pulchną, okrągłą rączkę, czarne, figlarne patrzące oko, nosek *à la Roxolane*, małe różane usta, a kiedy się śmieje, pokazuje dwa rzędy pięknych, śnieżnobiałych ząbków; które *Paskin* w chwilach zachwycenia z perłami porównywa. Ale nie zamieniajcie na jéj Lizetkę Béran-

gera; która jest bardzo dobrą dziewczyna; dającą się ściskać, co może jak najweselszym sposóbom wychylać kieliszki szampana, z prawdziwie męzką nieustraszonością, palić sygaro, a kiedy jéj się naprzykrzają, różana jéj buzia umie i kląć należycie. Nasza Lizetka daleko jest skromniejsza, ale i daleko zgrabniejsza i dowcipniejsza; jéj ubiór choć prosty, jednak zachwyca; nie można zgrabniéj nosić cieńkiéj sukienki perkalikowéj z krótkiemi rękawkami, i zielonego jedwabnego fartuszka.

Ona sama tylko posiada ów dowcipny uśmiech, owe zgrabne ruchy, ów chód powabny, a przedewszystkiém rozsądek, który objawia we wszystkich spiskach i intrygach; nadto niezbędną jest szczególniéj dla toalety i serca swéj pani, która niema lepszéj przyjaciółki i przewodniczki.

Lizetka jest nieodbicie potrzebną dla sztuki intrygowéj figurą. Bez niéj niema miłosnéj intrygi, bez niéj niema serenad pod oknami kochanki, niema słodkich bilecików, ani potajemnych zwierzeń. Jeżeli Lizetka jest nieobecną, to tylko dla dobra swéj Pani; Lizetka podoba się panu, który ją głaśnie pod brodę; Lizetka lituje się nad rozpaczającym kochankiem; knuje spiski przeciw surowym ojcom i oszukuje w najcudowniejszy sposób zazdrosnych opiekunów. Ma ona zawsze rozwiązanie sztuki w swym ręku, tak zupełnie jak miliony wujaszków wracających z Ameryki, sprowadzały przez czas niejaki katastrofy w wodwilach. Ileżto sztuk dawnego repertoaru mogłoby po prostu nosić tytuł. »Lizetka.« Lizetka zawsze kończyła na tém, że szła za Frontyna, podrażniwszy wprzód dzielnie zazdrość względem jego rywala Paskina lub Marlina. Miłość Lizetki i Frontyna jest trywialną sprzecznością, smętno tkliwéj, różanéj miłości Doranta i pięknéj Julii, śmiechy i wesoła ironia zastępują tu słodkie oczy i czułe westchnienia.

Przyznać trzeba, że ta Lizetka jest powabnym tworem; jest to nadewszystko prawdziwy charakter. Jest ona wyborną dziewczyną, i zarazem niezmier-

nie złośliwą, równie umiejącą zachować sekret, jak szczebiotliwą, równie naiwną jak bezwstydną, a przez to umie zawsze doprowadzić do tego, że ojcowie i opiekuni przebaczają jéj intrygi i śmiałe zabiegi. Lizetka jest jednak troszkę znużoną, gdyż przez dwa wieki blisko kierowała sercem swéj pani, intrygowała przeciw opiekunom i powstawała na bezżeństwo. Nasi wodwiliści i fabrykanci komedyi powinniby się przecież nad nią litować.

Uwagi godną właściwością historyi kamerdynera i subretki jest, że Molier, ten wielki dramatyczny poeta ludu, obdarzył każdego ze swoich waletów tak znaczną częścią dowcipu, ducha wynalazczego, i siłą intrygi tak wielką nadał im przewagę, że panowie bez nich są niczym, i bez ich pomocy nic uczynić nie mogą. *Lelio* tylko przez *Maskarylla* istnieć może.

I tak jak Molier wystawił wszystkich swych obywateli, jako roztropnych ludzi, z zdrowym rozsądkiem (wyjąwszy samego *Pana Jourdain*, jedyna nauka, którą dał stanowi obywatelskiemu), jak również wszystkie swe subretki z nieporównanym taktem skreślił. Czyliż to nie *Doryna* pierwsza powstaje przeciw *Tartufowi*? czyż to nie *Nikolina* z całą siłą płuc swoich i swojej dzielnéj, prostéj logiki powstaje na próżność, która opanowała jéj pana?

Ta wielka zasługa Moliera dla wielu ludzi przez długi czas była tajemnicą; dopiero gdy cel zupełnie został dopiętym, zdołano się o tém przekonać.